

# Kwestia wstydu

Sporo już powiedziano o „sprawie profesora Biruli Białynickiego” i gorszącej decyzji NCN o odrzuceniu wniosku grantowego wybitnego fizyka z powodów, najogólniej rzecz ujmując, proceduralnych.

U mnie – osoby spoza środowiska naukowego, obserwującej to środowisko i zachodzące w nim zmiany już parę dekad – ta sprawa wywołuje myśli ogólniejszej natury.

Nie wiem, czy profesora Białynickiego ktoś przeprosił za niefortunny skutek koniecznego podporządkowania się obowiązującej NCN ustawie. Nie wiem też, oczywiście, czy ktokolwiek pomyślał o tym, że ustawę wywołującą takie skutki należałoby znowelizować, nie znalazłam śladu takiej refleksji w zamieszczonym w „PAUzie Akademickiej” 404/2017 wyjaśnieniu dyrektora NCN. Robi ono wrażenie skwapliwego zrzućenia odpowiedzialności na autorów ustawy, której urzędnicy Centrum muszą się podporządkować, i zdają się to czynić bez większego załopotania.

Jeśli przyznający granty w konkursie MAESTRO dzielają opinie krytyków ich wymienionej tu decyzji, tj. uważają, że profesor Białynicki zasługuje na grant w tym konkursie (okazało się zresztą, że w znacznej mierze spełnia i te zakwestionowane warunki), a zasłonili się ustawą, to moim zdaniem, mamy do czynienia z niepokojącym przejawem osłabienia istotnej zasady postępowania, jaką jest niezgoda czynów z intencjami.

Mówiąc najprościej, a dosyć dobitnie: – Jeżeli stwierdzam, że obowiązujące mnie przepisy obligują do postępowania, którego nie akceptuję, staram się te przepisy zmienić drogą legalnych, uprawnionych działań. Gdy to się nie udaje, rezygnuję z funkcji, która zmusza do przestrzegania nieakceptowanych przepisów. Ile nieudanych prób poprzedzi ostateczną decyzję, jest kwestią sumienia. Zbyt długi czas pomiędzy konstatacją, że dane przepisy trzeba zmienić, a bezskutecznym staraniem o to, prowadzi do stopniowo przestajemy się wstydzić.

Zainfekowanie konformizmem stanowi jedno z niebezpieczeństw nadmiernego rozrostu biurokracji. Lekarstwa na to upatrujemy zazwyczaj w staraniach o skodyfikowanie możliwie największej liczby ludzkich postępowań, zapominając w złudnej nadziei na poprawę społecznych relacji, że te, których skodyfikować się nie daje, dotyczą najściślejszych więzi i najgłębszych doświadczeń.

Niezależnie od tego, jak ostatecznie zakończy się dyskusja wywołana „sprawą profesora Białynickiego” i czy sama sprawa przybierze korzystniejszy obrót, dobrze, jeśli uprzytomnimy sobie, jak ewoluują podstawowe i zdawałoby się niewzruszalne standardy, co zaczynamy uważać za oczywiste, czego przestajemy się wstydzić.

\*

Innego przykładu tego ostatniego zjawiska dostarczył niedawno pewien polsko-europejski polityk, występując w telewizji z druzgocącą filipiką przeciwko swemu adwer-

sarzowi, z którym przegrał w konkurencji o awans. Nie szczędził najcięższych oskarżeń ani obraźliwych epitetów, najwyraźniej zapomniawszy, że ich wiarygodność może osłabiać fakt, iż odbiorca wie o działającym tu motywie osobistym.

Przypominały mi się liczne dawniej konkursy, w jakich brałam udział – jedne wygrywając, inne przegrywając. W tym drugim przypadku nie żywiłam ciepłych uczuć do zwycięskiego rywala, pamiętając zawsze, by tego nie ujawnić i w żadnym przypadku nie pozwolić sobie na jakiegokolwiek dezawuowanie laureata i jego nagrodzonego dzieła. To zresztą pomaga na dłuższą metę, bo jeśli szukamy przyczyny własnej porażki w okolicznościach zewnętrznych – niesprawiedliwości albo niekompetencji jurorów, czyjeś do nas wrogości, chęci zemsty za coś, albo własnej niedyspozycji zdrowotnej podczas wykonywania konkursowej pracy itp., zamiast rzeczowej analizy tej pracy, zastanowienia się, co w pracy nagrodzonej było lepsze, zmniejszamy sobie szanse na przyszłe konkursowe zwycięstwo. To dygresja (może komuś pomocna).

Ważne wydaje mi się – jaskrawe w przypadku wspomnianego polityka – odstęstwo od standardu, zdawałoby się trwale obecnego w tym, co nazywamy etosem inteligentnym, mianowicie zasady postępowania, jakiej oczekujemy (chyba wciąż jeszcze?) od osób należących do elity we wspólnocie narodów europejskich (nie tylko tej wspólnocie, oczywiście).

Można pytać – przyznam, że to pytanie nurtuje mnie nie od dzisiaj – czy oba przedstawione zdarzenia powinnyśmy rozpatrywać w kategoriach moralnych, czy stosować do nich kanony *savoir vivre*'u? Bywamy świadkami niestosownych czy zgoła gorszących zachowań osób, które na pewno wiedzą, w każdym razie na pewno były uczone, co się godzi, czego nie wolno. Zrobiły to, czego nie wolno, bo nie powstrzymały narastającej od dłuższego czasu złości, nie utrzymały języka za zębami zaskoczone sytuacją, bo mają wybuchowy temperament... Zdarza się to, oczywiście, ludziom dopiero kształtującym swoją postawę wobec innych i wobec świata, swój po prostu charakter, zwłaszcza jeśli nie odebrali dość starannego wychowania.

Pełnienie funkcji publicznych eliminuje taryfę ulgową wobec takich zdarzeń. Mam ochotę powtórzyć za Marszałkiem, do którego wiele osób publicznych się odwołuje: – „Choć tego, chciałoby się wymagać, żeby głośno nie ziewali...” Warto pewnie zrobić listę podstawowych wymagań, które dziś jeszcze nie potrzebują objaśniających przypisów, co samo w sobie byłoby ciekawym testem.

Myślę też, że gdyby uczestników życia publicznego zapytać wprost: – Czego w swoich wystąpieniach (także np. w podpisywanych dokumentach) starannie unikają, a jeśli się zdarzy, wstydzą się najbardziej – usłyszelibyśmy nie zawsze oczekiwane odpowiedzi.

MAGDALENA BAJER

## Wyjaśnienie:

Otrzymałam listy od kilku Czytelników zaniepokojonych informacją, że materiały z V Debaty PAU ukażą się z początkiem przyszłego roku (PAUza 410). Przepraszając za to nieporozumienie (wynikłe stąd, że pisaliśmy ten tekst w ubiegłym roku), pragniemy zapewnić, że dołożymy starań, aby materiały ukazały się w pierwszym kwartale 2018 r.

AB & LS